

# OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 2-3/2020

PAŹDZIERNIK  
LISTOPAD 2020

## MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

11 XI 2020 r. – 102 rocznica odzyskania  
niepodległości przez Polskę

**Fundacja Wspierania Kultury  
Polskiej im. Stanisława  
Sielańskiego zaprasza  
na prapremierę sztuki  
teatralnej – Cyngiel**

**Cyngiel** – to sztuka będąca „świecką” spowiedzią byłego oficera Służby Bezpieczeństwa, który u schyłku żywota ujawnia tajemnice swego zawodowego i osobistego życia.

**Cyngiel** – to sztuka jakiej dotąd na polskich scenach nie było.

**Cyngiel** – to sztuka jaką koniecznie powinieneś i powinnaś zobaczyć!



**Spektakl można obejrzeć od 10 XI 2020 r.  
na stronie internetowej naszej Fundacji  
[www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)**

## Łodzianin, którego usunięcia żądał Stalin

**C**odziennie przechodzi obok tego domu tysiące łodzian, ale większość z nich nie ma pojęcia, że przed ponad stu laty mieszkał w nim człowiek, który wielkimi zgłoskami zapisał się w historii Polski. Można nawet powiedzieć, że to w dużej mierze dzięki niemu Polska obroniła w 1920 r. niepodległość i dzięki niemu nie mówimy teraz po rosyjsku.

To Jan Kowalewski, człowiek, którego nazwisko jest nieznane ogółowi Polaków, a nawet niestety, łodzian. A powinno.



Jan Kowalewski

### Łodzian z urodzenia, inżynier z wykształcenia

Jan Kowalewski urodził się w Łodzi 24 października 1892 roku. Zdał maturę w 1909 r. w renomowanej Szkole Zgromadzenia Kupców przy ul. Narutowicza 68 (obecnie Rektorat UŁ). Mieszkał w eleganckim domu przy ul. Piotrkowskiej 132 z czego można wnioskować, że jego rodzina nie należała do ubogich, przypuszczalnie miała kupieckie korzenie. Niedługo po tym wyjechał do Belgii do Liège, gdzie studiował na uniwersytecie chemię przemysłu. W 1912 roku uzyskał tzw. podyplom. Został inżynierem, kończąc studia będące odpowiednikiem dzisiejszego licencjatu. Po

studiach wrócił do Łodzi, znał rosyjski, niemiecki i francuski, myślał o karierze inżyniera chemika. Zawodową praktykę odbywał w Zgierzu, w fabrykach chemicznych. Wkrótce wyjechał do Białej Cerkwi na Ukrainie, gdzie pracowała jako inżynier. Po wybuchu wojny w 1914 r. został powołany, do armii rosyjskiej, gdzie służył w oddziałach inżynierskich, do zadań których należała również radiotelegrafia.

### W polskim wojsku- szef Biura Szyfrów

Po rewolucji lutowej wstąpił do II Korpusu Polskiego na Ukrainie. Był oficerem POW i sze-

fem wywiadu 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. L. Żeligowskiego. Wrócił do niepodległej Polski w maju 1919 r. Powierzono mu utworzenie komórki kryptoanalizy, czyli Biura Deszyfracji w Sztabie Generalnym. Zajmowało się ono za pomocą lingwistycznych i matematycznych metod, rozszyfrowywaniem depech radiowych obcych armii, w szczególności bolszewickiej Rosji i Niemiec. Kowalewski rozbudował całą sieć stacji nasłuchowych połączonych ze Sztabem Generalnym przy pomocy dalekopisów. Zatrudnił profesorów – wybitnych przedstawicieli polskiej szkoły matematycznej.

Na przełomie sierpnia i września 1919 r. Kowalewski złamał pierwsze klucze szyfrowe Armii Czerwonej umożliwiające odczytanie korespondencji bolszewickiej z frontów na Ukrainie, w południowej Rosji i na Kaukazie. Złamał też szyfry „białej” rosyjskiej Armii Ochotniczej i Floty Czarnomorskiej, a także szyfry Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, co pozwalało śledzić wydarzenia praktycznie na terenach całej Rosji. W styczniu 1920 r. rozpoczął łamanie szyfrów niemieckich. Od sierp-

dokończenie na str. 3

### Dariusz Gnatowski

(24 V 1961–20 X 2020)

**N**ie żyje Dariusz Gnatowski, niezapomniany i kochany przez wszystkich Arnold Boczek z telewizyjnego serialu „Świat według Kiepskich” (1999-2020). Aktor urodzony w Rudzie Śląskiej, a wychowany w Zabrze, ukończył krakowską PWST w 1985 r. Był związany z teatrami krakowskimi- Teatrem Ludowym w Nowej Hucie i Teatrem STU, gdzie stworzył wiele świetnych



ról. Występował także w popularnych telewizyjnych „Spotkaniach z balladą” (1993-2006).

Cześć jego pamięci.

Drodzy Czytelnicy, w cyklu artykułów opisujemy nasze, łódzkie problemy, które na „zdrowy rozum” powinny być szybko rozwiązane, jednak władzy zajmuje to nieraz kilka lat, więc pytamy: Dlaczego?

## Zarosły tory na Doły

Linie tramwajowe nr 1. i 6. kursowały ulicą Woj. Polskiego od dawna, zapewniając mieszkańcom sprawne połączenia z centrum i życiowo ważnymi dla nich miejscami. Kursowały do sierpnia ubiegłego roku, gdy zabetonowano torowisko na skrzyżowaniu ulic Franciszkańskiej i Wojska, tłumacząc przebudowę. Najprościej jest odcinać, nie myśląc o problemach, jakie rodzi to dla Łódzian oraz wielu sklepów, punktów usługowych mieszczących się przy nieczynnych od dawna przystankach tramwajowych. Zawsze powstaje wtedy pytanie: czy czeka je li-



kwidacja? Torowiska wymagały remontu, ale czy tramwaje nie mogłyby kursować jednym torom, gdy drugi byłby wymieniany? Czy nie można było utrzymać, choć jednej linii „jedynki” lub „szóstki” dla wygody i komfortu mieszkańców? Czy firmy z branży drogowej dysponujące nowoczesnym sprzętem nie powinny prowadzić przebudowy z zachowaniem ruchu tramwajowego? Takie możliwości istniały już w czasach PRL-u! Czy cofnęliśmy się w rozwoju od tamtego czasu...?

Obecnie tramwaje usiłuje zastąpić autobus nr 59, z kiepskim skutkiem. bo dwie linie kur-



jektowych, szybki proces decyzyjny – w sprawie remontu tylko jednej ulicy – trwa tak długo?

Strach pomyśleć jak długo potrwać roboty i ilu z nas może nie doczekać ich końca?

GMK

Drodzy Czytelnicy prosimy o nadsyłanie zdjęć i krótkich artykułów na podobne tematy. Piszcie do nas, co was wkurza. My to opiszemy i wydrukujemy!

sowały z dużą częstotliwością i woziły setki pasażerów. Nowoczesne przystanki tramwajowe wybudowane przy Spornej zarastają i niszczej. Czy nie szkoda pieniędzy wydanych na ich budowę?

Dlaczego w dobie Internetu, nowoczesnych programów pro-



## Wiaty dla wytrzymałych

Tegoroczne lato mieliśmy w pełnej krasie. Nie poskąpiło nam słońca, wysokich temperatur oraz gwałtownych burz i ulewnych deszczy. Ta pogodowa różnorodność obnażyła blichtr i tandetę zaprojektowania i wykonania tramwajowych wiat, które postawiono na remontowanych nie tak dawno w Łodzi przystankach, zwłaszcza na odcinku aL. Mickiewicza – al. Piłsudskiego.

Wąskie, płytkie, osłonięte przezroczystą plastikową, ażurową osłoną, absolutnie nie zapewniają ochrony przed wiatrem i deszczem. Wręcz przeciwnie. W gorące, słoneczne

dni nagrzewający się plastik powoduje, iż pod wiatą siedzi się jak w solario-parówce. Wiaty te stanowią świetny materiał do ćwiczeń z przetrwania w nadzwyczajnych warunkach pogodowych. Oczywiście są na to amatorzy, ale oni zwykle są dobrze sytuowani i mają samochody. Z tramwajów i wiat korzystają zaś ludzie nie majątni, w dużej mierze starsi, którzy muszą męczyć się pod wiatami zaprojektowanymi i wykonanymi przez firmę (firmy), zaakceptowaną przez prezydent Zdanowską.

Tu samo nasuwa się proste pytanie do pani prezydent i jej

bliskich współpracowników: kto osobiście podpisywał projekt i wykonanie tych nieszczęsnych wiat? Ile to cudo kosztowało?

To, że ani prezydent Zdanowska, ani jej współpracownicy nie korzystają z tramwajów i wiat jest wiadome. Jest więc im zupełnie obojętne, co pasażerowie czują, siedząc lub stojąc pod nimi, chłostani porywistym wiatrem, zalewani strugami deszczu, czy paleni słońcem. Jak mówił przed prawie czterdziestu laty ciągle żyjący jeszcze klasyk: „Władza się wyżywi”.

Pasażer

Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna jest sponsorem ważnych wydarzeń kulturalnych w Łodzi



ŁÓDZKA  
SPECJALNA  
STREFA  
EKONOMICZNA

## Angielski gentleman



- Może mieć angielski gentleman dwie małżonki?
- Może, ale druga musi być żoną innego gentlemana.



Facet w knajpie chwali się swoją żoną:  
– Moja żona jest bardzo wierna. Już trzy lata ma ciągle tego samego kochanka.



# ŁÓDZIANIN, KTÓREGO USUNIĘCIA ŻĄDAŁ STALIN

dokończenie ze str. 1

nia 1919 do końca 1920 r. polski wywiad radiowy przejął kilka tysięcy szyfrogramów, głównie Armii Czerwonej. Rezultaty jego pracy dawały władzom Rzeczypospolitej wgląd w najtajniejsze decyzje wszystkich stron konfliktu wojny domowej w Rosji i innych sąsiadów Polski. W czasie Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1920 r. informacje polskiego radiowywiadu miały bezwzględnie rozstrzygający wpływ na decyzje strategiczne Józefa Piłsudskiego oraz jego sztabu, a w konsekwencji na rozmiar zwycięstwa Wojska Polskiego nad nacierającą na Warszawę Armią Czerwoną.

Po zakończeniu wojny bolszewickiej został w marcu 1921 oddelegowany na Górny Śląsk, gdzie był szefem wywiadu sztabu wojsk powstańczych w III Powstaniu Śląskim. Za swe zasługi Jan Kowalewski otrzymał w r. 1922 Krzyż Srebrny Virtuti Militari.

W 1923 wysłano go do Tokio, gdzie poprowadził trzy-miesięczne szkolenie z zakresu kryptografii dla oficerów japońskiego wywiadu. Przekazał japońskiemu adeptom sztuki wywiadu sposoby odczytywania różnych szyfrów radzieckich. Dzięki temu poziom japońskiej kryptografii podniósł się co najmniej o kilka poziomów. Został za to uhonorowany najwyższym wojskowym odznaczeniem Japonii - Orderem Wschodzącego Słońca V Klasy.

## Pamięć wzrokowa jak aparat fotograficzny

W latach 1925-1927 Kowalewski był słuchaczem paryskiej Wyższej Szkoły Wojennej. W latach 1928-1933 był attaché wojskowym przy ambasadzie RP w Moskwie. Fenomenalna pamięć wzrokowa umożliwiała mu wobec zakazu fotografowania, sporządzanie post



Biuro Szyfrów

**factum** szczegółowych rysunków sprzętu wojskowego prezentowanego na defiladach Armii Czerwonej. Uznany przez ZSRR za osobę niepożądaną musiał opuścić placówkę. W latach 1933 - 37 pracował na analogicznym stanowisku w Bukareszcie. Od 1937 był szefem sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego i dyrektorem przedsiębiorstwa skupu surowców strategicznych TISSA (Towarzystwo Importu Surowców Spółka Akcyjna), związanego z Oddziałem II WP (wywiadem).

## Na wojennym szlaku

We wrześniu 1939 r., po ewakuacji do Rumunii ppłk Kowalewski kierował bukareszteńskim komitetem ds. pomocy polskim uchodźcom. W styczniu roku 1940 wyjechał do Francji. Przed jej upadkiem w czerwcu 1940 ewakuował się z Paryża i przez Hiszpanię dotarł do Portugalii, gdzie został członkiem komitetu ds. uchodźców w Lizbonie. Z dniem 15 stycznia 1941 r. mianowano go kierownikiem podlegającej MSW RP Placówki Łączności z Kontynentem oraz centrali informacyjnej z krajów kontynentu z siedzibą w Lizbonie. Pod tą dziwaczną i długą nazwą kryła się najważniejsza ekspozytura wywiadu politycznego, znana pod poręcznym skrótem Akcji Kontynentalnej. Miała ona być centralą, dostarczającą informacji z całej Euro-

py Zachodniej. Zadaniem Akcji było zorganizowanie na obszarze całego świata podziemnej walki z wrogiem wszystkimi sposobami (prócz otwartej akcji zbrojnej), zbieranie informacji politycznych i gospodarczych o działalności państw Osi i jej satelitów, dążenie do skupienia wszystkich sił polskiego wychodźstwa do walki z wrogiem pod kierownictwem rządu RP. Umiejscowienie jej w Lizbonie dało placówce dużą efektywność, gdyż bardzo słabo spenetrowały ją wywiady sowieckie, bowiem Portugalia nie utrzymywała stosunków z ZSRR, a zatem agenci Kremla nie mieli tam oparcia w placówkach dyplomatycznych i handlowych.

## Rozgrywający w Europie

Placówka lizbońska stała się, obok działalności podobnej organizacji we Francji, najważniejszym ogniwem polskiej Akcji Kontynentalnej. W jej ramach Jan Kowalewski kierował rozległymi operacjami wywiadowczymi na terenie całej Europy, prowadził tajne rokowania z przedstawicielami Węgier, Rumunii i Włoch (operacja Trójnóg) w sprawie wystąpienia tych krajów z wojny. Elementem tej akcji był warunek niepodejmowania współdziałania z Niemcami w zbrodniach przeciw ludzkości, przede wszystkim w masowej eksterminacji Żydów, a także zalecenie niedopuszczania do wy-

syłania sił wojskowych na front wschodni, zaprzestanie dostaw dla Niemców oraz pomoc dla uchodźców polskich i tolerowanie wywiadu alianckiego na terenie Włoch, Węgier i Rumunii. W dialogu w ramach akcji Trójnóg uczestniczył czynnie również przebywający w Lizbonie były wiceminister Spraw Zagranicznych RP Jan Szembek. Placówka w Lizbonie prowadziła także rozmowy z niemiecką opozycją antyhitlerowską (szef Abwehry Wilhelm Canaris). Ostatecznie o braku sukcesu zakrojonej na szeroką skalę akcji Kowalewskiego i Szembeka zadecydowało alianckie żądanie bezwarunkowej kapitulacji tych państw. Rozstrzygające było jednak wycofanie się pod naciskiem Stalina, zachodnich aliantów podczas konferencji w Teheranie (listopad - grudzień 1943) z koncepcji inwazji Bałkanów, równoległe z decyzją o oddaniu Europy Środkowo-Wschodniej (w tym Polski) w sowiecką strefę wpływów. Formuła bezwarunkowej kapitulacji zastosowana wobec satelitów Niemiec (z wyjątkiem Włoch) była krótkowzroczna. Zachodni alianci nie mieli koncepcji miejsca tych krajów w walce przeciw III Rzeszy. Elastyczność wobec Włoch, Rumunii, Węgier, Bułgarii i Finlandii mogła skrócić wojnę i nie dopuścić do trwającej następne pięćdziesiąt lat dominacji ZSRR i narzucenia siłą ustroju komunistycznego wschodniej połowie kontynentu.

## Odwołany na żądanie Stalina

Nie wykorzystano tych możliwości zupełnie, co skazało misję Kowalewskiego na niepowodzenie - pomimo najdalej idącej gotowości kół rządowych Włoch, Węgier i Rumunii do współpracy z aliantami zachodnimi przeciwko III Rzeszy. Rozstrzygające w tej kwestii było stanowisko Roosevelta, który w Teheranie poparł Stalina, wbrew Churchil-

lowi, do końca walczącego o inwazję aliancką na Bałkanach. Jan Kowalewski został odwołany z placówki w Lizbonie 20 marca 1944 roku (w dzień po wkroczeniu Niemców na Węgry) na kategoryczne żądanie Stalina, określone imiennie co do jego osoby, przedstawione w grudniu 1943 r. Churchillowi na konferencji w Teheranie. Dowodzi to, jak istotną przeszkodę w stalinowskich planach sowietyzacji Europy Środkowo-Wschodniej stanowiły polskie działania dyplomatyczno-wywiadowcze na Bałkanach i jaką rangę sowiecki dyktator przywiązywał do ich storpedowania.

## Przenikliwość umysłu do końca

Po wojnie Kowalewski pozostał na emigracji w Londynie. Od 1955 był wydawcą miesięcznika **East Europe and Soviet Russia**, współpracował z radiem Wolna Europa. Do końca życia zachował przenikliwość umysłu (złamanie szyfru Traugutta z 1963 r). Zmarł w Londynie 28 x 1965 r. na chorobę nowotworową. Postanowieniem z 4 lipca 2012 w uznaniu wybitnych zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu odrodzenia Polski, który przekazano rodzinie w czasie uroczystości 15 sierpnia 2012 r.

23 października 2014 w domu przy ulicy Piotrkowskiej 132 w Łodzi w którym mieszkał w latach szkolnych, odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową. Uchwałą z 17 października 2012 r. Senat zdecydował o ustanowieniu roku 2020 Rokiem Jana Kowalewskiego. Dobrze by było, aby łodzianie i władze Łodzi uczcili wybitnego krajana, nazywając jego nazwiskiem ulicę w naszym mieście. Należy mu się to. Jak mało komu.

Zbigniew Pacura

# Czeski sen, światowa głupawka

**W** 2004 roku, dwóch zdolnych, czeskich studentów przeprowadziło pewien eksperyment społeczny. Nazywało się to **CZESKI SEN**. Wnioski które wtedy wyciągnięto są aktualne do dziś. Niestety obawiam się, że będą aktualne zawsze, bo manipulowanie ludźmi dla wielu państw, partii, instytucji czy osób, które wiedzą jak to robić, okazuje się wyjątkowo łatwe i nie stanowi żadnego problemu. Opisał to już zresztą George Orwell w powieści „Rok 1984”. Jeszcze wcześniej było słuchowisko radiowe Orsona Wellesa pod tytułem „Wojna światów”. Wcześniej cofał się już nie będę, ale zapewniam, że manipulacja jest tak stara, jak świat. Wróćmy jednak do studentów...

## Artystyczna fikcja rodzi ludzki amok

Przypomnę krótko, o co wtedy im chodziło. Pomysł polegał na tym, by w Pradze otworzyć fikcyjny hipermarket. Przygotowano w pełni profesjonalną kampanię reklamową, rozwieszono

w mieście billboardy, wydrukowano tysiące gazetek, które były wrzucane do skrzynek pocztowych mieszkańców Pragi. Co więcej, hasła głoszone w tych reklamach przewrotnie wzywały: „*Nie przychodź!*”, „*Nie kupuj!*” itp. Oczywiście na plakatach i w gazetkach pojawiły się ceny produktów obowiązujące

w dniu otwarcia fikcyjnego marketu, który miał nigdy nie powstać. Te ceny stanowiły mniej więcej

10 – 30% cen, które obowiązywały w jakimkolwiek innym sklepie w Pradze. Czyli bardzo, bardzo tanio. I wtedy właśnie prazanie wpadli w istny amok. W końcu przyszedł dzień otwarcia. Otwarcie o 10. Pierwsi klienci zjawili się w nocy. Już z daleka było widać ogromną, kolorową fasadę nowego sklepu. Wszyscy czekali niecierpliwie na wyma-

rzane zakupy w niezwykle okazjonalnych cenach. Jakoś nikt nie zwrócił uwagi, że po to, by zrobić te zakupy trzeba dojść kilkaset metrów polną drogą, po nieskoszonej trawie. W końcu ogłoszono otwarcie i ogłupiały z żądzy zysku tłum pędził przez pole, by w końcu zdobyć różne produkty. Jakież było rozczarowanie, gdy okazało się, że za wspaniałą fasadą kryją się tylko rusztowania z rur, hipermarketu nie ma, a jeszcze trzeba biec przez to samo pole, by powrócić do realnego życia. Piękne były tłumaczenia ludzi, którzy dali się tak łatwo nabrać. Minęło już kilkanaście lat, ale czy cokolwiek się zmieniło w reakcjach ludzi na nachalną propagandę? Ze smutkiem stwierdzam, że nie. Co więcej, myślę, że jest coraz gorzej. Cały czas większość społeczeństwa daje się ogłupiać w wielu kwestiach.

## Polityka siedliskiem oszustów i nieudaczników

Pierwszy przykład to polityka. Nie będę tutaj przytaczał nazwisk, bo pewnie brakło by miejsca, ale zapewne Czytelnicy zgodzą się z tym, że politykami często zostają ludzie, którzy nigdy tym zajmować się nie powinni. Są tego dobitne przykłady w Sejmie, Senacie, czy Parlamencie Europejskim. Takie osoby znajdują się z każdej strony politycznej sceny – od prawa, do lewa. Czy ja takim politykom z przypadku, na jedną kadencję się dziwię? Nie! W końcu prawie

każdy nieudacznik, złodziej, oszust, czy inny łachmyta ma możliwość startu w wyborach, takie jest jego święte prawo. I oni wcale nie są problemem. O wiele większe zagrożenie dla nas wszystkich stanowią ludzie, którzy na takie indywidualia głosują. Powstaje pytanie dlaczego? Często słyszę zdanie – klucz: „Ja się polityką nie interesuję”. Tyle tylko, że polityka nami interesuje się zawsze, od urodzenia, aż do śmierci. Pewnie warto jednak by było wiedzieć na kogo i dlaczego głosujemy. Wielu z nas wybory traktuje jako zło konieczne i oddaje swój głos na podstawie plotek, reklam, kampanii, czy niesprawdzonych nigdy informacji. Często też głosujemy z niewiedzy do politycznego przeciwnika. Albo, co najgorsze... „dla jaj”. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że polityka to nie jest zabawa. Im prędzej to zrozumiemy, tym lepiej.

## Maseczkowy biznes się kręci...

Kolejny przykład to PANDEMIA. To chyba teraz na całym świecie najbardziej znane słowo. Zdarzyło się tak, że „małe, zdolne chińskie rączki” wypuściły bardzo, bardzo daleko wirusa i wszyscy oszaleli. Nie wiem, czy zrobili to celowo, czy przez nieuwagę. Czy dlatego wszyscy mają cierpieć? Zastanówmy się przez chwilę, co jest prawdą, a co fałszem. Absolutnie nie neguję tego, że COVID-19 istnieje i się rozprze-

strzenił. To nie pierwszy i zapewne nie ostatni wirus, który dopadnie ludzkość. Ale czy kiedykolwiek cały świat się tak zatrzymał i sprowadził na wielu ludzi jeszcze większe zagrożenia? No może tylko dżuma (czarna śmierć), przywleczona w XIV wieku do Europy z Azji Środkowej, czyli też z Chin. Wtedy zmarło od 30 do 60% populacji ówczesnej Europy. Przy tamtym zagrożeniu obecna pandemia, to jak kichnięcie niemowlaka. Ale kto by się tym przejmował. Biznes maseczkowy i każdy inny z pandemią związany musi się kręcić, bo to duże zyski. Na pandemii znacznie bogacą się nie liczni, a traci i to dużo większość społeczeństwa. Co więcej, wirus okazał się doskonałym narzędziem, dzięki któremu można uzasadnić największe niegodziwości i usprawiedliwić wiele nieprawie podejmowanych działań. A gdy ktoś się z tym nie zgadza, to od razu spotyka się z moralnym szantażem typu: „nie nosisz maseczki, to jesteś mordercą”. Tak sobie myślę, że o wiele większe zagrożenie stanowią głupie przepisy i wszelkie służby, które starają się je bezprawnie egzekwować nakładając mandaty na niewinnych ludzi. Wiadomo przecież, że żadna kasa nie śmierdzi i w budżecie się przysada. Przyszła już jesień, więc i zakażeń będzie coraz więcej. A co będzie zimą? Strach pomyśleć. Obserwuję ostatnio co dzieje się przed sklepami, gdzie

trzyma się ludzi, bo wejść nie można, bo „dystans społeczny”. Ostatnio widziałem przed jedną z przychodni lekarskich 12 starszych osób, które stały w deszczu, ale przecież wirus groźniejszy, to się ich nie wpuści. Niech stoją, marzną, a jak przez przypadek iluś umrze, to przecież z powodu pandemii. Rozluźniają się więzi rodzinne, nie można odwiedzić bliskich w szpitalach. Czyż nie jest to przerażające? Czy musimy się na to zgadzać?

## Pandemia -złoty środek na polityczny kryzys

I tutaj właśnie polityka idealnie łączy się z pandemią. Ostatni, świetny przykład stanowi Izrael i jego premier Benjamin Netanjahu. Od długiego czasu zmagają się on z wieloma problemami politycznymi i prawnymi, z którymi nie może sobie poradzić. Ma na głowie również protesty i wielotysięczne demonstracje. Co więc robi w takiej sytuacji? Jakież to proste! Ogłasza drugi „lockdown” zamykając cały kraj na kilka tygodni i gasząc wszystkie protesty. Kiedyś w Polsce Jaruzelski najpierw prosił o „bratnią pomoc”, a potem musiał konsultować wprowadzenie stanu wojennego z sowietami. Teraz wirus załatwia wszystkie takie trudne sprawy w kilka sekund...

Pracsy studenci mogli strasznie zamieszać ludziom w głowach bez praktycznie żadnego kapitału. Cóż dopiero teraz, gdy za wieloma manipulacjami i kłamstwami, na które wciąż wielu z nas daje się nabrać, jak skaczące ze skały lemingi, są przeznaczane miliony razy większe środki. Bo przecież o wiele łatwiej uwierzyć, że maseczka na twarzy pokona najstraszniejszego wirusa, niż na chłodno przemyśleć przyczyny, skutki i konsekwencje.

**Zaznaczam, że wszystkie powyższe tezy i stwierdzenia są tylko i wyłącznie prywatnymi poglądami autora. Wnio- ski każdy musi wyciągnąć samodzielnie.**

Witold Szmigielski



A kiedy Barbie z maseczką?

## W korporacji

– Mam dla państwa dwa komunikaty w sprawie wypłaty wynagrodzeń w tym miesiącu. Jeden jest dobry, a drugi zły – mówi szef dużej korporacji do pracujących w niej szczerów korporacyjnych

– Zacznę od złego. Z powodu przejściowych trudności pensja w bieżącym miesiącu będzie niestety niższa niż w ubiegłym...

Po sali przebiega szmer dezaprobaty.

–... Ale jest za to, wiadomość dobra. – kontynuuje szef- Będzie wyższa niż w przyszłym miesiącu.

## Janusz Reszka

**R**ocznik 1952, to urodzony w Łodzi malarz, absolwent łódzkiego Liceum Sztuk Plastycznych i paryskiej Szkoły Renowacji Dziel sztuki, który po trzydziestoletnim pobycie we Francji (1988-2018), powrócił do Polski gdzie rozwija swój malarski styl inspirowany kubizmem chromatycznym.



## Fachowcy

**N**iebywałym poczuciem humoru i dezynwolturą wobec własnych wyborców wykazuje się kierownictwo PiS, które na rzecznika partii mieniającej się patriotyczną wybrało 25 latka o nazwisku Moskał, a na rzecznika rządu jego rówieśnika o nazwisku Mueller (nazwisko jego pisze się przez „u” umlaut, czego nie możemy zrobić z racji braku odpowiedniej litery w komputerze). Nazwisko Miller jest rozpowszechnione w Polsce, czy to w wersji niemieckiej (Leszek Miller- sekretarz KC PZPR w 1989 r., premier RP w latach 2001 – 2004), czy też żydowskiej (Marcin Miller – kierownik discopolowego zespołu Boys). Jednak obie te wersje nazwiska są spolszczone z prawidłowego niemieckiego Mueller (młynarz) na Miller. Widać jednak rodzina pana rzecznika rządu i sam pan rzecznik bardzo przywiązani są do prawidłowej, niemieckiej wersji swego nazwiska i nie zmieniają jej na polską. Cóż, zjednoczona Europa zobowiązuje i wskazuje jasną przyszłość. Swoją drogą patrząc na życiorysy obu młodych rzeczników jasno widać, że obaj panowie, normalnej roboty nigdy nie podjęli, wchodząc od razu po studiach w tryby partyjnego, ale bardzo zyskownego czynownictwa. Patrząc na nich widać, że tak samo dobrze by się czuli i działali jako rzecznicy każdej innej partii i rządu. Cóż, prawdziwi fachowcy.

## Małe może być wielkie?

**W** Galerii Willa przy ul. Wólczańskiej nastąpiło 22 października otwarcie 17. Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki. Impreza ta w połączeniu z wystawami towarzyszącymi w Galerii Re:Medium (Piotrkowska 113), Ośrodku Propagandy Sztuki (Park Sienkiewicza) i Galerii Bałuckiej (Stary Rynek) sprawia, że Łódź przez trzy miesiące – bo główna ekspozycja trwać będzie do 31 stycznia - może być uważana za światowe centrum kultury grafiki warsztatowej.

Poświęconą graficznym miniaturom wystawę połączoną z konkursem organizuje się w Łodzi od 1979 roku. Początkowo było to biennale, natomiast od roku 1993 zaczął obowiązywać cykl, czy też rytm, trzyletni. Do tej pory uczestniczyli w imprezie artyści z ponad 70 krajów. Dorobkiem Miejskiej Galerii Sztuki stała się po 16 edycjach kolekcja licząca prawie 13 tysięcy prac.

Na 17. Triennale 504 autorów z 50 państw nadesłało w sumie 1810 grafik. Międzynarodowe jury pracujące już w styczniu br. pod przewodnictwem mieszkającej w Berlinie graficzki Majli Zeneli wybrało do prezentacji na wystawie głównej 830 prac 303 uczestników. Gdyby nie

pandemia, impreza odbyłaby się w pierwszej połowie roku.

Jest regułą, że podczas każdej edycji konkursu dziesięcioro grafików zostaje wyróżnionych Medalem Honorowym. Laureaci tegorocznego Triennale to Ioannis Anastasiou z Grecji, Yoshito Arichi i Masaaki Sugita z Japonii, Thomas De Spiegeleer i Anne Valkenborgh z Belgii, Darya Hancharova z Białorusi, Kalli Kalde z Estonii, Kanadyjczyk Eric Mummery oraz Polacy – Jakub Jaszewski i Katarzyna Zimna.

Grafiki są zawsze stylistycznie zróżnicowane, ale zdecy-

dowanie przeważają i tym razem prace o charakterze przedstawiającym. Kurator wystawy, a zarazem jeden z jurorów, Dariusz Leśnikowski stwierdził, że mały format nie stanowi dla artystów żadnego ograniczenia, jeśli chodzi o treść. Grafiki dotyczą zarówno ogólnej wizji rzeczywistości, jak i egzystencji człowieka, stanowią odbicie poglądów, wątpliwości i rozterek w dziedzinie filozoficznej, kulturowej, społecznej czy politycznej. W tym roku reprezentowane są pod względem warsztatowym wszystkie techniki graficzne. Prym wiodą techniki metalowe: akwaforta, akwatinta, mezzotinta i miedzioryt. Wiele jest

linorytów, mniej prac drzeworytniczych i litografii. Odnaleźć można ponadto techniki rzadsze, jak ferroforta czy fotopolimer, także techniki własne. Niektóre prace wzbogacone zostały poprzez goffrage, perforację lub kolorowanie farbą.

Warto, doprawdy, wybrać się do Willi i obejrzyć wystawę ulokowaną w salach na parterze, na piętrze i w podziemiu. Prezentowana sztuka bogata jest w detale, niuanse, pośpiech w jej odbiorze – w „czytaniu sztuki”, by użyć określenia Leśnikowskiego z jego książek – byłby zatem niewskazany. Jest okazja, aby docenić wyobraźnię twórczą, techniczną maestrię autorów, by otworzyć się nie tylko na przekaz semantyczny, ale i emocjonalny. Mały format nie oznacza wcale, że dzieło nie może być, w swej artystycznej randze, wielkie nawet. Tu, poza walorami warsztatowymi, da się również odnaleźć po prostu piękno – obie kategorie w postsztuce odrzucone. Warto też „zaliczyć” wystawy towarzyszące – eksponowana jest na nich twórczość Jiří Brázdy z Czech, Teodora Durskiego z Polski a także kompozycje graficzne rodem z Ameryki Łacińskiej.

*Janusz Janyst*

Nagrodzone prace laureatów Triennale zamieścimy w następnym numerze „OBSERWATORA ŁÓDZKIEGO”



17. MIĘDZYNARODOWE  
TRIENNALE  
MAŁE FORMY GRAFIKI  
POLSKA - ŁÓDŹ 2020

THE 17<sup>TH</sup> INTERNATIONAL  
TRIENNIAL  
SMALL GRAPHIC FORMS  
POLAND - ŁÓDŹ 2020



SERIAL No. 1081 / FED 100  
ENGRAVED ON APR 4 2017  
PRINTED ON  
DRAWN, ENGRAVED & PRINTED BY  
MASAAKI SUGITA

22/10/2020  
31/01/2021

Miejska Galeria Sztuki w Łodzi  
Galeria Willa, ul. Wólczańska 31

Kurator Triennale: Dariusz Leśnikowski  
Koordynatorka Triennale: Małgorzata Dziegielewska

## Malarz abstrakcyjny



Malarz abstrakcyjny chwali się koledze, że się ozeñił. Kolega niedowierzająco pyta:

– I co dobrze ci jest w małżeństwie?

– Świetnie! Ja maluję, żona gotuje. Gdy skończymy, ona domyśla się co ja namalowałem, a ja co ona ugotowała.

# Czy mnie jeszcze pamiętasz?

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego jest producentem spektaklu teatralno- muzycznego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” z największymi przebojami Czesława Niemena. Udział w nim wzięli Aurelia Sobczak, Zbigniew Pacura, Aneta Kozielska, Piotr Dresler i Jacek Malanowski. Liryczno-komediowa sztuka opowiada o przypadkowym spotkaniu dwojga dojrzałych ludzi, którzy muszą odpowiedzieć sobie na pytania o dawne wzajemne relacje, upływ czasu, a przede wszystkim o sens życia. Piosenki Czesława Niemena są muzyczną ilustracją ich stanu ducha. Wystawienie spektaklu było dofinansowane przez MKiDN z programu „Muzyka” realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca. Sztuka przedstawiana była w Łodzi, Wiśniowej Górze, Brzezinach i Zduńskiej Woli.



## Piosenki Niemena w Zduńskiej Woli

**P**onad sto pięćdziesiąt dni scena Domu Kultury „Lokator” Spółdzielni Mieszkaniowej w Zduńskiej Woli czekała na kolejne wydarzenie artystyczne. Koronawirus uderzył nie tylko w nasze ludzkie ciała, ale rykoszetem mocno w nasze życie osobiste, kulturalne, czy nawet duchowe - wszak kultura to kwestia wartości nie tylko estetycznych.

Jakże znaczące jest to, że pierwszy po tej przerwie spektakl miał tytuł. „Czy mnie jeszcze pamiętasz?”...

Na szczęście pamiętamy jeszcze piękno słów, muzyki oraz ludzkich uczuć, które odnaleźliśmy po tej przerwie w sztuce autorstwa Zbigniewa Pacury. Spektakl teatralno-muzyczny o zawłości ludzkich losów, uczuć i karier wzbogacony został piosenkami mistrza Czesława Niemena, które wplecione zostały w dialogi bohaterów.

Spektakl wyreżyserował Zbigniew Pacura, a wystąpili: Aurelia Sobczak, Aneta Kozielska, Jacek Malanowski, Piotr Dresler oraz wspomniany już autor. Pomimo nieodzownych obecnie maseczek, publiczności udało się nucić największe przeboje Niemena, nie zabrakło też bisów.

Należy wspomnieć, że spektakl został zrealizowany dzięki Fundacji Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego i dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka” realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca. Dom Kultury „Lokator” jest partnerem projektu dzięki uprzejmości Fundacji Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego.

**Tomasz Pohl**



# PRZEŻYJ TO SAM, czyli dlaczego jestem prezesem

**F**undacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego jest producentem spektaklu teatralno-muzycznego „Przeżyj to sam”. Sztuka opowiada o burzliwej polskiej rzeczywistości polityczno – muzycznej początku lat 80. Splata się w niej ówczesna polityka, czyli „Solidarność”, stan wojenny, internowania, będące początkiem wielu późniejszych mniej lub bardziej zasłużonych karier polityczno-gospodarczych. Z drugiej strony mamy ówczesny wybuch rockowego szaleństwa, gdy po festiwalu w Jarocinie w 1981 r. po zwycięstwie w nim TSA zaroilo się w Polsce od dziesiątków tysięcy zespołów rockowych, a wielkimi gwiazdami zostały chętnie słuchane do dziś: Maanam, Turbo, Lombard, Perfect, Dżem, Urszula, Lady Pank, Oddział Zamknięty. Akcja tej tragikomedii (z naciskiem na komedii) jest przeplatana wielkimi rockowymi przebojami z tamtych lat, które nieoczekiwanie wiążą się z balladami Jacka Kaczmarskiego i piosenkami internowanych.

Publiczność reagowała bardzo żywo na to co się dzieje na scenie, śmiejąc się i śpiewając wspólnie z wykonawcami (szczególnie aktywna była zduńskowolska). Niekiedy zaś w milczeniu przysłuchiwała się tekstom mówionym przez aktorów. Po prostu mocno przeżywała tamten okres...

W spektaklu udział biorą aktorzy warszawscy; Stanisław Banasiuk oraz Jerzy Mazur i śpiewająca Katarzyna Sołtan, oboje mający w swym dorobku pracę w łódzkim Teatrze Nowym. Głównym wokalistą jest łódzianin Piotr Dresler, autorem scenariusza i reżyserem jest także łódzianin Zbigniew Pacura.

Przedstawienie prezentowane było w kilku miejscowościach województwa łódzkiego w ramach programu Kultura Dostępna 2020 MKiDN.



Spektakl jest do obejrzenia  
na stronie internetowej naszej Fundacji  
[www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)



# Romek, Julia i... Niemen

**F**undacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego zaprosiła w pierwszej połowie września do klubu Wooltura na oparty na piosenkach Czesława Niemena spektakl teatralno-muzyczny *Czy mnie jeszcze pamiętasz?*. Było to coś więcej, niż koncert inscenizowany, muzyka wmontowana została bowiem w rozwijającą się samodzielną akcją sceniczną o charakterze komediowym, która „podprowadzała” do kolejnych, swobodnie łączących się z akcją, piosenek. W odróżnieniu też od musicalu, w którym piosenki stanowią integralny element narracji, śpiewali wokaliści niebiorący bezpośredniego udziału w akcji.

Parę głównych bohaterów półtoragodzinnego spektaklu stanowią Julia (w tej roli Aurelia Sobczak) oraz Romek (Zbigniew Pacura). Niemłodzi, siedzą gdzieś na ławeczce i początkowo nie rozpoznają się, a parcie w czasach studenckich byli



parą. Ona studiowała polonistykę (po czym została nauczycielką, teraz jest samotna), on, za czasów studenckich nazywany Casanovą z Lumumbowa, po ukończeniu reżyserii w Filmówce porzucił Julię, by wyjechać do stolicy i tam robić karierę. Ma trzecią żonę, kochanki, a zawodowy sukces polega na... opłacalnym skądinąd reżyserowaniu filmików reklamowych. I tu rozbrzmiewa przekornie pierw-

szy utwór: *Sukces* w wykonaniu Anety Kozielskiej. Na podobnej zasadzie, jako swoisty kontrpunkt do wspomnień i przekomarzenia się dawnych kochanków, pojawia się kolejnych 13 przebojów Niemena, interpretowanych również przez - bardziej niż Kozielska eksponowanych, co, biorąc pod uwagę muzyczny pierwowzór, jest naturalne - Piotra Dreslera oraz Jacka Malanowskiego.

Niewątpliwie, zmierzenie się z Niemenowskim repertuarem stanowi dla piosenkarczy trudne wyzwanie. Przede wszystkim spełnić należało dwa podstawowe warunki Pierwszy dotyczy techniki wokalne, uwzględniającej charakterystyczne melizmaty, a w wypadku panów, także falset, drugi odnosi się do odpowiedniego ładunku ekspresji. Wszyscy troje, zachowując własny styl, znakomicie poradzi sobie z zadaniem, a ekspresyjne wykonania takich utworów, jak *Płonąca stodoła* (Malanowski) czy *Dziwny jest ten świat* (Dresler) maksymalnie rozgrzały publiczność. Na finał przewidziane zostało wspólne, tym razem już w kwintecie, zaśpiewanie *Czasu jak rzeka*. A wszystko, niestety, tylko z akompaniamentem z półplaybacku, głównie keyboardowym - dobrym, acz niekiedy, jak w *Śnie o Warszawie*, pozbawionym charakterystycznych moty-

wów dźwiękowych w drugim planie.

Scenariusz przedstawienia przygotował Zbigniew Pacura, który też je wyreżyserował. Radził sobie zarazem nie najgorzej w roli Romka (w zastępstwie za chorego aktora), aczkolwiek szczególnie po sposobie poruszania się na scenie widać było, że w przeciwieństwie do Aurelii Sobczak nie jest zawodowym aktorem. Dla Łódzian spektakl ma dodatkowe walory, gdyż przypomina związane z miastem realia sprzed pół wieku, jak choćby kultową niegdyś w środowisku artystyczno-literackim kawiarnię „Honoratka”. Jedni więc, słuchając niestarzejących się, muzycznych przebojów w nowych wykonaniach i bawiąc się dobrze dzięki sporej dawce humoru płynącego ze sceny, mogli powspominać dawne czasy i niegdysiejszą Łódź, inni zaś - ci dużo młodsi - mieli okazję, „wejść” w świat swoich babć i dziadków...

*Janusz Janyst*

## Z niemym pianinem w centrum

**T**eatr Mały w Manufakturze w Łodzi na rozpoczęcie swojego 12. sezonu zaprosił na premierę dwuosobowej tragikomedii Anny Burzyńskiej pt. *Akompaniator*. Rzecz to o solistce operowej i jej - jak by to poprawnie należało nazwać - pianiście-korepetytorze, z którego pomocą od 20 lat przygotowuje operowe partie. „Bohaterem” jest więc też stojące w centrum sceny pianino. Właśnie ma odbyć się nader ważna próba przed naborem do *Opowieści Hoffmanna* Offenbacha, a na występie w tym spektaklu bardzo śpiewacze zależy. Pierwsze, co może dziwić, to fakt, że szybko z próby rezygnuje, dając się wciągnąć w pogaduszki z piani-  
stą. Korepetytor po raz pierwszy (?) ujawnia trwające dwie dekady zaangażowanie emocjonalne wobec zawodowej part-

nerki. Jest ono w swej zawłaszczającej tendencji z różnych powodów chorobliwe, pociąga za sobą nie tylko dziwactwa, ale nawet przestępstwo i zbrodnię, i o tej zbrodni również niefrasobliwie informuje, co także może dziwić. W tekście (prof.) Burzyńskiej trochę jest sztuczności, w grze aktorskiej również, całość więc najlepiej określić jako nie w pełni przekonującą. Nawet, gdyby założyć, że ma to być wyłącznie komedia, ale z kolei do śmiechu nie ma wiele poza kilkoma niespecjalnie wyszukany-  
mi dowcipami w rodzaju: Toscaniniemu nigdy nic nie opadało, pałeczka zawsze szła do góry.

Przygotowując premierę teatr musiał przede wszystkim uznać za niebudzące wątpliwości, iż kreujący postać tytułową (15. rola w Małym) Witold Łuczyński nie umie grać

na fortepianie. Kilka wyuczonych stuknięć w klawiaturę nic tu nie zmienia, pianino pozostaje „strzelbą”, która, wbrew teatralnym regułom, nie strzela. Z kolei Agnieszka Makówka, rutynowana mezzosopranistka łódzkiego Teatru Wielkiego (ponoć 50 ról operowych w repertuarze), nie jest aktorką dramatyczną. I to się czuło. Najbardziej wyrazowo prawdziwy okazał się moment, kiedy wymyślając pianiście odwołuje skierowaną do niego, udawaną propozycję małżeńską - bo i do tego akcja doprowadziła. Łuczyński wybrał metodę dość beznamietnej narracji, jakoś nawet pasującą do psychopatii postaci. Dla reżysera, zarazem autora scenografii, (dyrektora) Mariusza Piławskiego, miałbym sugestię, aby do odznaczającego się na-



tłokiem słów dialogu wprowadzić trochę „powietrza”, a mówiąc inaczej, muzycznego frazowania. Byłby czas na „myślenie” bohaterów uwiarygodniające niektóre, zaskakujące działania - np. próbę wyskoczenia śpiewaczki przez okno.

Burzyńska uważa, co było do przeczytania w ulotce, że *Akompaniator* może być realizowany w różnych konwencjach, od farsy po dramat a nawet thriller. Piławski konwencji wyra-

ziście nie wyznaczył. Przedstawienie pewnie się „dotrze” (czy jako komedia?), aczkolwiek pozostanie niedosyt związany z muzyką, która - w wersji na żywo - bardzo by się przydała. Kilka operowych motywów zanuconych przez Makówkę i jej głos z nagrania *Barkaroli* Offenbacha po spektaklu to trochę za mało. Mimo, że Mały nie zakładał przecież konkurencji z Wielkim...

*Janusz Janyst*



## Polacy nie gęsi i swój język mają...?

**P**olacy od wieków byli znani jako "papuga narodów" z racji łatwości przyswajania do ojczystego języka obcego słownictwa. Ta cecha spowodowała, że polszczyzna przed tysiącem lat praktycznie nie różniła się od mowy także należących do grupy Słowian Zachodnich, Czechów i przyszlących Słowaków, stała się w krótkim czasie inna. Co nie znaczy, że lepsza. Dzisiaj np. język słowacki brzmi prawie jak staropolszczyzna, dzięki czemu Polacy tak dobrze czują się na Słowacji.

Ze chrztem Polski szeroka fala napłynęła z Watykanu łacynizmy (szkoła – schola, domdomus, repeta- powtórka, korekta- poprawka), które po latach traktuje się jako słowa rodzime. W XIII i XIV w. wraz z niemiecką kolonizacją do polszczyzny napłynęło słownictwo germańskie (dach- Dach, zupa – Suppe, ziemniak – Kar-

toffel), także obecnie traktowane jako swojskie.

W XVII w. nastąpiło drugie wejście łaciny. Polska szlachta lubowała się wtedy w „markaronizmach”, czyli wtrącaniu do rozmowy całych zdań po łacinie. Należało to do dobrego, szlacheckiego tonu. Zupełnie jak dzisiejsza „europejska mowa”, pewnych kręgów Polaków.

W XVIII w. wśród polskich elit zapanowała moda na francuszczyznę, która nie odcisnęła jednak większego piętna na polszczyźnie, z racji słabego zakorzenienia się na nizinach społecznych. W okresie zaborów napłynęło słownictwo rosyjskie i niemieckie.

Coś podobnego do sytuacji z XVII w. odnotowujemy obecnie. Zewsząd zalewa nas potok obcych słów, zwrotów, głównie angielskich, przyswajanych ochoczo przez dużą część Polaków. Związane to jest z upowszechnieniem internetu, globa-

lizacją, a także działalnością europosłów, którzy ochoczo przenoszą do kraju wszelkie językowe nowinki z „europejskiej nowomowy”. Używają ich bez opamiętania, bez różnicy, czy są z lewicy, czy z prawicy, chcąc wyznać, jakimi to są europejczykami. Zupełnie jak XVII- wieczna szlachta. Mamy więc w potocznym języku okej!, łoś, super!, fachowe określenia outsourcing, catering, casting, progres, znaczące po prostu pozyskiwanie zewnętrzne, wyżywienie, nabór, postęp. Używa się powszechnie słów obcojęzycznych, które mają od wieków swoje polskie odpowiedniki (hejt- nienawiść, imidż- wizerunek, transparentny – przejrzysty, dizajn - wzornictwo).

Niedawno próbowało do polszczyzny ostro wejść słowo implementacja, czyli wdrażanie, wprowadzane przez światłych inaczej europosłów. Nie zrobiło jednak kariery, pozostając

w prawniczej niszy. Prawdopodobnie za bardzo Polakom kojarzyło się z inseminacją.

Wygenerowałem i zaimplementowałem swój transparentny imidż – tak brzmi hasło dzisiejszego nowoczesnego polityka, artysty, dziennikarza lub innego światłego „Europejczyka”. Język polski należy do tzw. „języków żywych”, czyli ciągle rozwijających się, ale to co się obecnie dzieje, to jest ciągle i bezmyślne zaśmiecanie ojczystego języka. Czy naprawdę chcemy tego? Czy dla polszczyzny nie ma już ratunku? Przecież to piękny język.

Ostatnio zawrotną karierę zrobiło słowo generować, powszechnie używane, a które znaczy po prostu robić, tworzyć. Generator to przecież twórca, ojciec (łac.).

Generuje się więc dokumenty, pliki, sprawozdania, prace domowe, itd., itp. Szczytem nowoczesnego słowotwórstwa będzie sytuacja, gdy ktoś wreszcie powie, że idzie do ubikacji wygenerować transparentną ...kupę.

Z. P.

## Bożena Markowicz

Kto dąży do zwarcia  
Mistrz konfliktu  
nie wzdraga się przed  
wysokimi rejestrami  
głosu krzykiem  
Ściera szminkę  
z nienagannej twarzy  
uspokaja go widok  
rywala leżącego na  
łopatkach to pewne  
Nie jest to przyjaciel

Otuleni warstwą  
schnących kwiatów  
już nie powiedzą nic  
Wyczerpali swój czas  
Ty jeszcze w pozycji  
horyzontalnej  
przecinasz  
sobą powietrze  
Rób co trzeba  
Nie marudź

2020 r.

## Spieszmy się pamiętać...



Jarosław Ostanówko

**N**ie żyje Jarosław Ostanówko, zasłużony montażysta filmowy, przez całe zawodowe życie związany z Wytwórnią Filmów Fabularnych w Łodzi. Której dawno już nie ma, więc chociaż wspomnijmy ją czule i z sentymentem, bo właśnie mija 75 lat od jej powstania. Starajmy się też nie zapominać o ludziach, którzy ją współtworzyli, o tych wszystkich znakomitych fachowcach, często z drugiego szeregu, bez których nie mogłaby istnieć ani wytwórnia ani kinematografia. A to, że Łódź od niedawna (październik 2017) nosi dumny tytuł Miasto Filmu UNESCO traktuje jako wyraz uznania i szacun-

ku dla przeszłości. I dla ludzi takich jak Jarosław, którego pożegnaliśmy w lipcu tego roku.

Był dzieckiem wytwórni w najbardziej dosłownym znaczeniu. Jego rodzice osiedlili się w Łodzi w marcu 1945 po wyjeździe z sowieckiego już wtedy Wilna. Ojciec znalazł pracę w budującej się wytwórni przy Łąkowej jako konserwator w dziale zdjęciowym (kamery), potem w dziale dźwięku, nie dziwi zatem, że i czterech jego synowie związali się zawodowo z wytwórną. Jarosław, najstarszy – urodzony 14 lipca 1945, zaczął najwcześniej. Jako asystent montażysty podjął pracę w 1967 na planie filmu Henryka Kluby *Słońce wschodzi raz na dzień*. Pierwszą nauczycielką adepta montażu była Mirosława Garlicka, montażystka z dużym stażem i dorobkiem (montowała m.in. *Krzyżaków*). Potem terminował u nie mniej zasłużonych specjalistów jak Roman Kolski czy Zenon Piórecki, prze-

chodząc kolejne szczeble i kategorie zawodowej kariery do pozycji drugiego, a potem samodzielnego montażysty. Doświadczenie zawodowe zdobywał, współpracując przy montażu seriali *Cztery pancerni i pies* Konrada Nałęckiego czy *Chłopi* Jana Rybkowskiego. Jego „wyzwoleniem”, jak to po latach wspominał, była praca przy filmie, a zwłaszcza dwunastoodcinkowym serialu, *Noce i dnie* Jerzego Antczaka. Krótko studiował w Szkole Filmowej w Łodzi w Zaocznym Wyższym Zawodowym Studium Montażu Filmowego (studiów nie ukończył). Montował ponad 50 tytułów filmów i seriali, etiud i dokumentów. Współpracował – jako samodzielny bądź drugi montażysta z takimi twórcami jak Andrzej Wajda (*Panna Nikt*), Jerzy Hoffman (*Potop*, *Ogniem i mieczem*), Grzegorz Królikiewicz (*Zabicie ciotki* oraz dokumenty *Niezależny*, *Nasz rozłam* – przy tych tytułach wystąpił też jako

współautor zdjęć), Bohdan Poręba (*Hubal*, *Polonia Restituta*), Tadeusz Konwicki (*Jak daleko stąd, jak blisko*).

Współtworzył filmy: *Pejzaż horyzontalny* Janusza Kidawy, *Klakier* Janusza Kondratiuka, *Karate po polsku* Wojciecha Wójcika, *Ciemna strona Wenus* Radosława Piwowarskiego, *Jutro będzie niebo* Jarosława Marszewskiego, serial *Rozalka Olaboga* Jądwigi Kędzierawskiej. W filmie Juliusza Machulskiego *Girl guide* odpowiadał za montaż dźwięku.

W czasie pierwszej „Solidarności” aktywnie włączył się w działania społeczne na rzecz środowiska i wytwórni. Potem walczył – w miarę swoich związkowych możliwości – o zachowanie wytwórni jako miejsca pracy wielu znakomitych fachowców, specjalistów z wszystkich dziedzin, bez których nie ma mowy o profesjonalnej kinematografii. A także o uratowanie miejsca, które przez półwiecze było najważniejsze dla polskiego kina.

Jego postać pojawia się w zrealizowanym w 1999 dokumencie filmowym łódzkiego reżysera Piotra Wernera *Notatnik z*

*kadru*. Opowiadał w nim o sobie, o tym jak stawał się filmowcem, jak piął się po szczeblach kariery. Zawsze też podkreślał swój wileński (mimo że urodził się już w Łodzi) rodowód, a za największe pamiątki, relikwie wręcz, uważał przywiezione z Wilna podobizny Matki Boskiej Ostrobramskiej i Matki Boskiej Bolesnej. Starał się, jak mówił w dokumencie o sobie, przechować pamięć Wilna w swoim sercu i swoim domu. Jego zaś dom stojący w samym centrum Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej stał się muzeum polskiej kultury i pamięci Wileńszczyzny.

Łódź filmowa kurczy się. Wspomnijmy dziś jednego z wielu szeregowych robotników kina. Jarosław Ostanówko zmarł w dniu swoich 75. urodzin. Bez ludzi takich jak on, bez ich talentu, umiejętności, pracowitości nie byłoby niedgysiejszej potęgi Łodzi filmowej. Dobrze, że był. Dziękuję mu za trud i wkład w historię polskiej kinematografii.

Mieczysław Kuźmicki

fort. P. Werner

Wspomnij mnie...

# Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy

Sergiusz Piasecki - niedoceniony żołnierz, pisarz, patriota



**P**ostać Sergiusza Piaseckiego wielkiego patrioty, żołnierza, pisarza i publicysty, bardzo mało jest znana, nawet mającym humanistyczne wykształcenie Polakom.

Urodził się w 1899 lub 1901 r. w Lachowiczach koło Baranowicz, jako nieślubne dziecko zrusyfikowanego polskiego szlachcica Michała Piaseckiego i białoruskiej wieśniaczki. W jego domu rodzinnym rozmawiano wyłącznie po rosyjsku. Wybuch rewolucji październikowej zastał go w ogarniętej walkami Moskwie, gdzie szybko uświadomił sobie groźbę bolszewizmu, stając się jego nieprzejednanym wrogiem. Wyjechał do Mińska, gdzie wstąpił do białoruskich oddziałów walczących o niepodległość Białorusi., a po ich rozbięciu przeszedł do polskiej Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Walczył w obronie Warszawy przed bolszewikami w sierpniu 1920 r.

## Wywiadowca i przemytnik

Po demobilizacji w 1921 r. pozostając bez środków do życia nawiązał współpracę z polskim wywiadem wojskowym, w czym pomocna okazała się jego doskonała znajomość kresów wschodnich oraz języka rosyjskiego i białoruskiego.

Okazał się świetnym agentem, obsługiwał w Rosji wiele placówek wywiadowych, potrafił w ciągu miesiąca przejść nielegalnie granice 30 razy, a w ciągu lata 1925 r. przeszedł ponad 8 tys. km. Został awansowany na pod-

porucznika. Przy okazji zajął się także przemytem i wpadł w narkomanie. W efekcie został zwolniony z wywiadu. Pozostając bez środków do życia w 1926 r. dokonał kilku napadów rabunkowych z bronią w rękę, za co został skazany przez sąd doraźny na karę śmierci, gdyż rzecz miała miejsce na terenach przygranicznych. Ze względu na swe wcześniejsze zasługi prezydent Ignacy Mościcki zamienił mu wyrok na 15 lat ciężkiego więzienia.

## Niepokorny więzień i... pisarz

W więzieniu, początkowo w Lidzie, później na Świętym Krzyżu, był niepokorny. Walczył o prawa więźniów, dwa lata spędził w izolatce. Zapadł na gruźlicę. Czytając Biblię oraz inne książki i gazety, nauczył się literackiego języka polskiego. Tu też w 1934 r. napisał swoją pierwszą powieść „Piąty etap” (wydana w 1938 r.). Następna „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” (1935; wydana w 1937 r.) okazała się wielkim sukcesem wydawniczym, została przetłumaczona na wiele języków i otworzyła mu drzwi na wolność. Książki te pisał chemicznym ołówkiem w brulionach, w zatłoczonych celach, na więziennych parapetach i betonowych podłogach.

Dzięki wstawiennictwu panteonu polskich pisarzy z Melchioriem Wańkowiczem na czele, zafascynowanym osobą i twórczością Piaseckiego, prezydent Mościcki ułaskawił go w 1937 r. Wyszedłszy z więzienia w glorii wielkiego sukcesu, Piasecki leczył się w Zakopanem z nabytej gruźlicy. Zaprzyjaźnił się tu z ówczesną śmietanką artystyczną m. in. z Witkacym, który kilkakrotnie go portretował..

## Niezależny egzekutor

W czasie II wojny światowej Piasecki współpracował z Armią Krajową, dowodząc plutonem egzekucyjnym na Wileńszczyźnie, wykonującym wyroki śmierci na zdrajcach i renegatach. Wsławił się wówczas wieloma brawurowymi akcjami. Odmówił jednak wykonania wyro-

ku na znanym pisarzu i antykomuniście Józefie Mackiewicz, jednym z nielicznych polskich świadków (obok innego znanego pisarza Ferdynanda Goetla), mających okazję naocznie zobaczyć prawdę o sowieckiej zbrodni w Katyniu. Decyzja Piaseckiego okazała się słuszna, gdyż po wojnie wyrok ten został uchylony, jako bezpodstawny, a wszystko wskazuje na to, iż był zainspirowany przez sowiecką agenturę. Mackiewicz był zaś do śmierci świadkiem i orędownikiem prawdy o sowieckim sprawstwie zbrodni katyńskiej.

Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Sowiety Piasecki ukrywał się przez rok w Polsce poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa.

## Emigrant, pisarz, bezkompromisowy antykomunista

W 1946 r. nielegalnie przez Cieszyn wyjechał do Włoch, gdzie wstąpił do II Korpusu gen. Andersa, a z nim wyjechał do Anglii. Na emigracji dużo pisał, zajął się także publicystyką polityczną. Był bezkompromisowym wrogiem ustroju komunistycznego i jego współpracowników. Dał temu wyraz m.in. krytycznie oceniając Czesława Miłosza w pamflecie „Popuczik Miłosz”. Tekst ten rozpętał burzę na łamach paryskiej „Kultury”. Piasecki surowo ocenił łagodną politykę Zachodu wobec ZSRR. Żył w Anglii w bardzo skromnych warunkach. Zmarł na raka płuc w 1964 r. Z racji poglądów i postawy, jego książki w czasach PRL-u wydawane były tylko na emigracji, a w latach 80. w drugim obiegu w kraj. Po 1989 r. kilka razy wydawano komplet jego dzieł.

Sergiusz Piasecki był rzadkim okazem Polaka patrioty, który do swej polskości musiał dochodzić. Patrioty, który dla swej nowej ojczyzny- Polski nie wahał się ryzykować zdrowia i życia, podejmując się zadań, jakich mało kto by się podjął. Działanie wywiadowe na terenie sowieckiej Rosji w przypadku wykrycia, kończyło się nieludzkimi

torturami i męczeńską śmiercią w lochach GPU, bądź przewerbowaniem i zdradą ojczyzny.

Niepisana zasada agentów „za kordonem” głosiła, że ostatnią kulę zachowuje się dla siebie. Piasecki tych ostateczności się ustrzegł. Kilkakrotnie aresztowany, siedział w sowieckich więzieniach, lecz za każdym razem udawało mu się z nich wyjść dzięki odwadze, sprytowi, pieniądзом.

## Gdzie filmy i spektakle?!

Swe wywiadowe przeżycia opisał w książce „Piąty etap” i „Bogom nocy równi”. W dużej mierze autobiograficzny jest także „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, opowiadający o przygodach przemytnika na pograniczu polsko- sowieckim.

Czwartą swoją najślawniejszą powieść „Zapiski oficera Armii Czerwonej” napisał na emigracji w Anglii (1957 r.). Przedstawia ona w satyrycznej formie sowiecką mentalność oraz działania „wyzwoliciele” spod znaku czerwonej gwiazdy, na naszych kresach wschodnich w latach 1939-45. Z twórczości Piaseckiego, powieść ta cieszy się obecnie chyba największą popularnością, była też kilkakrotnie przenoszona na scenę (Białystok, Łódź, Kraków, Rzeszów). Niezwykle gorzka jest jego książka „Żywość człowieka rozbrogonego”, przedstawiająca tragiczną sytuację zdemobilizowanego żołnierza ochotnika, który przyjeżdża w 1921 r. z wojny bolszewickiej do Wilna, nie mogąc zostać w oddanym przez Polaków Sowiecom rodzinnym Mińsku.

Powieści Piaseckiego są w ogóle „samograjem” dla scenarzystów i reżyserów. Sensacyjna akcja, walka z odwiecznym wrogiem, pościgi, zdrady, zwroty akcji, miłość...czyli, wszystko, co potrzebne dla realizacji dobrej sztuki i filmu. Dokładnie to, co zawiera sienkiewiczowska „Trylogia”, tylko bohaterowie Piaseckiego działają prawie trzy wieki później. Niestety, oprócz wspomnianych po-



wyżej adaptacji „Zapisków”, żadna inna z powieści Piaseckiego nie została przeniesiona na scenę lub sfilmowana. Jeśli zrozumiałe jest to w czasach PRL-u, który Piasecki nieugięcie zwalczał, to niepojęte jest to w okresie 30 lat III RP.

„Piąty etap” i „Bogom nocy równi” są bowiem wspaniałym materiałem na pasjonujący film sensacyjny lub serial, o przygodach polskiego agenta na terenie sowieckiej Rosji. Film taki pokazałby prawdę o ówczesnych stosunkach polsko-sowieckich, byłby doskonałą lekcją historii, zwłaszcza dla młodzieży oraz świetną rozrywką.

W 2007 r. niżej podpisany wystawił w Łodzi „Zapiski oficera Armii Czerwonej” (reż. -Andrzej Czerny; wykonanie -Marcin Wartalski). W 2010 r. spektakl „Bogom nocy równi” wg własnego scenariusza, w wykonaniu aktora łódzkiego Teatru Nowego, Wojciecha Bartosza. Była to pierwsza polska sceniczna adaptacja tej powieści. Oba spektakle były grane po kilkadziesiąt razy na terenie całej Polski, będąc świetną lekcją historii dla młodzieży, pozbawionej w dzisiejszej szkole elementarnej wiedzy o własnym kraju.

Nie sięganie przez twórców po powieści Piaseckiego, wynika głównie z ich oportunistycznego i antysowieckiego, niechęci i strachu wobec bijącego z kart jego książek antykomunizmu i antysowiectwa. Piasecki bowiem naturę systemu komunistycznego poznał jak mało kto. Dziś zaś takie poglądy są bardzo niemodne w świecie artystycznym, co oczywiście przekłada się na pieniądze.

„Obserwator Łódzki” gorąco zachęca czytelników do sięgania po książki Sergiusza Piaseckiego, polecenia ich młodzieży, gwoli odkrywaniu nieznanych wątków historii Polski, ale i dla godziwej rozrywki. Naprawdę warto....Warto także zadbać o to, aby tak zasłużony dla Polski człowiek miał w Łodzi swoją ulicę. Panowie radni. Do dzieła!

**Zbigniew Pacura**

Z pamiętnika Malwiny odc. 2

## Supermarket i ubezpieczenia

Jedynym plusem mojej działalności w ubezpieczeniach było poznanie Roberta... kolegi z kursu. Razem zaczęliśmy, od początku wpadł mi w oko, był taki inny, nie nachalny w stosunku do dziewczyn, delikatny. Zaczęliśmy się spotykać. Mimo swojej delikatności, Robert bardzo dobrze sprawdził się w tej trudnej pracy, został w firmie i osiągał coraz lepsze wyniki. Chciał nawet część swoich klientów odstąpić mnie, ale nie chciałam. Miałam dość ubezpieczeń i nie chciałam być na niczyjej łasce.

Znalezienie nowej pracy nie było dla mnie łatwe.. Trwała przecież recesja, bezrobocie w moim mieście sięgało dwudziestu procent i jedynym w miarę dostępnym zajęciem dla dziewczyny w moim wieku i wykształceniu była praca kasjerki w supermarkecie. Zdecydowałam się na nią nie mając większego wyboru...bo takim nie była przecież praca w innej firmie ubezpieczeniowej, czy w agencji towarzyskiej. W tych dwóch firmach pracownice przyjmowano praktycznie bez ograniczeń. No, może w tym drugim przypadku ograniczeniem była uroda kandydatki...A nawet też nie, gdyż jak mi dorabiające w tym fachu koleżanki mówiły, klientów, stałych i hojnych, znajdowały często najbrzydsze i najgrubsze dziewczyny.. których szukali niszowi koneserzy kobiecego piękna, zgodnie z zasadą, „każda potwora znajdzie swego amatora”.

Tak jak w przypadku, gdy do agencji wpadł napalony zajęczek. Ponieważ wszystkie pracownice były zajęte, nie wybrzydzał wziął wolną akurat kobrę, która ponieważ nie jadła od trzech dni, nie zważając na obowiązki zawodowe, natychmiast go połknęła. Na szczęście widziała to szefowa agencji, która znając zajęczka jako stałego i hojnego klienta, kazała kobrze natychmiast go wypluć.

Kobra wykonała polecenie, zajęczek wyleciał z paszczy, odskoczył na trzy kroki, otrzepał się i krzyknął z zachwytem”- Dżizus, ale oral!...

...Wkrótce okazało się, że pracę w ubezpieczeniach zaczynam wspominać z łezką w oku, a i praca w agencji towarzyskiej zaczynała mi się wydawać dużo mniej kontrowersyjna.

W supermarkecie była po prostu harowa...Po dziesięć, dwanaście godzin, za osiemset złotych, przygarbiona przy kasie, z jedną piętnastominutową przerwą. Z warczącymi klientami, którzy na nas wylewali żale do swych żon, dzieci i całego świata. A ja musiałam być cały czas dla nich uśmiechnięta... Dzień dobry, czy ma pan u nas kartę, czy zbiera pan punkty? Dziękuję, do widzenia... Po całym dniu takiej pracy, w domu nie byłam w stanie się uśmiechnąć i nie czułam kręgosłupa. Gdy przedstawialiśmy kierownictwu nasze żale, jedyną odpowiedzią było: Nie podoba się? Droga wolna, idźcie do „Stonogi”, tam przy noszeniu skrzynek

wyrobicie się na partnerki dla Pudziana!

Po pół roku miałam dosyć, zwolniłam się i stanęłam znów przed dylematem: co robić? W kraju nie widziałam przed sobą przyszłości. Zaczęłam zastanawiać się nad wyjazdem za granicę. Tylko gdzie?

USA? Daleko i wiza potrzebna. Niemcy, tu byłoby najlepiej, bo blisko, Norwegia, o tam są zarobki! Ale tu i tu nie miałam żadnych kontaktów. Szwecja, tam socjal jest świetny, tam najbardziej opłaca się nie pracować, tylko brać pieniądze od państwa za to tylko, że się oddycha. Taki kraj... I pomyśleć, że to było państwo, które przed trzystu laty trzęsło Europą, błyskawicznie podbiło i spłądowało Polskę...A może to właśnie z tego plądrowania taki mają do dziś dobrobyt, że nie muszą pracować i jeszcze innych utrzymują? Zwłaszcza Arabów... Robert nie chciał wyjeżdżać, bo dobrze mu szło w ubezpieczeniach i piął się coraz wyżej w tabeli najlepiej pracujących agentów.

- Jedź- przekonywał mnie na rok, dwa, zarobisz, odłożysz, języka się nauczysz, a po przyjeździe otworzysz jakiś biznes. Ja będę czekał na ciebie.

Marzyłam, że jak odłożę, to skończę to zaczęte aktorstwo na akademii metalurgicznej.

Ostatecznie wyjechałam do Anglii. Z koleżanką, bo okazało się, że czeka tam na nią praca w fabryce leków, a we dwie różniej.

*O tym co czekało Malwinę w Anglii dowiecie się w następnym odcinku.*

Alina Makowska

## Nigdy nie jest druga

wszystko, co pierwsze, jest najważniejsze:

pierwsze wino i papieros  
pierwsza randka, pocałunek  
pierwszy zawód i frasunek  
pani z kosą do mnie mruga  
ona nigdy nie jest druga...

### Sernik, comber i makowiec, na ochłodę pyszne lody, Dybalskiego smakołyki, źródłem zdrowia i urody

#### Lokale firmowe Cukierni „Dybalski”

- Cukiernia – kawiarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 56
- Cukiernia-kawiarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 102

#### Sklepy

- CH „Central”, Łódź, ul. Piotrkowska 165/169
- Łódź, Pl. Wolności 9
- Łódź, ul. Jaracza 5
- Łódź, ul. Ciołkowskiego 8
- Łódź, ul. Armii Krajowej 32
- Łódź, ul. Tatrzańska 42/44
- Łódź, ul. Limanowskiego 6
- Łódź, ul. Mała 2
- Łódź, ul. Rojna 41
- Łódź, ul. Rydla 15c
- Zgierz, ul. Długa 69
- Zgierz, ul. Czarna 3/9

Janusz Janyst

## Fraszki „pandemiczne”

#### Uczniak

Nie lubi zdalnego nauczania  
brak mu tu frajdy wagarowania

#### O aktorach

Frustracja aktorów sięga zenitu:  
„pandemia jest to scenariusz do kitu!”

#### Przyzwoita

Deklaracja przyzwoitej dziewczki:  
„zdejmę z siebie wszystko  
oprócz maseczki”

#### Marzenie

Chciałby być w erotycznym transie  
a nie wciąż w społecznym dystansie

#### Wzór obowiązkowości

Cichodajka na pandemię uwagi  
nie zwraca  
Bardzo jest obowiązkowa – jak  
praca, to praca!

#### Randka

Rendez-vous z nią przebieg  
miała marny  
stosowała reżim sanitarny

#### Dorobek

Wabiła, dał więc do jej łóżka  
susa  
złapał nie tylko koronawirusa

#### „Prodzekt”

Pomysł idioty:  
zdalne pieszcoty



# SO WIZDRZAK ŁÓDZKI

## Humor koszerzy z miasta Łodzi

W latach 30-tych rozmawia w Łodzi dwóch sąsiadów:  
 – Kowalski – Mój syn zdał egzamin wstępny do gimnazjum.  
 – Rozenblum – Po co mu gimnazjum?  
 Kowalski – Będzie mógł zostać potem księdzem.  
 Rozenblum – Ach, tak?  
 Kowalski – Być może zostanie potem biskupem, albo nawet kardynałem...  
 Rozenblum – Phi!  
 Kowalski – Albo nawet papieżem... Nie rozumiem czemu ci to nie imponuje. Co byś chciał? Żeby został Bogiem?  
 Rozenblum – Dlaczego nie? Jednemu z naszych już to się udało.

Łódź, 1969 rok. Izaak Fajngold jest przestuchiwany przez kapitana SB.  
 – Pan ma krewnych za granicą?  
 – Nie mam.  
 – Co znaczy, nie mam? A kim jest Dawid Fajngold z Tel Awi-wu?  
 – To mój brat.  
 – A kim jest Rywka Goldman z Nowego Jorku?  
 – To moja zamężna siostra.  
 – Jeszcze raz pytam pana, do ciężkiej cholery: czy ma pan krewnych za granicą? Tak czy nie?  
 – Nie mam. Z całej rodziny tylko ja mieszkam za granicą.



**OBSERWATOR ŁÓDZKI**  
 Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sienkiewicza.  
 Nakład: 30.000 egz.  
 Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.  
 Współpracują: Tomasz Bieszczad, Aneta Graczyk, Janusz Janyś, Grzegorz Kuczyński, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz.  
 e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl, strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
 Wniosków - Centrum Rozwoju  
 Społeczności Obywatelskich  
 ze środków Programu Rozwoju  
 Organizacji Obywatelskich  
 na lata 2018 – 2030

## Wolne, sprawiedliwe sądy?

Sąd Rejonowy w Gdyni zdecydował, że podejrzany o pobicie dziennikarza - Aleksander - nie trafi do aresztu.  
 17-lata podrobili szkolną legitymację i trafili do aresztu.  
 Piotr Najstubb uniewinniony za potrącenie na pasach 77-letniej kobiety.  
 69-letni emeryt skazany za zjedzenie cukierka w sklepie.

**DOMCIPY EROTYCZNE**  
 – Co robi bocian po tym, jak przyniesie dziecko?  
 – Odwraca się na drugi bok i zaczyna chrapać.  
 Koleżanka powiedziała Kowalskiej, że pobiera od męża opłaty za współżycie intymne, a zarobione pieniądze przeznacza na nowe stroje. Ten pomysł bardzo spodobał się Kowalskiej, więc postanowiła go wcielić w życie. Jeszcze tego samego wieczora, w nocy spragniony pieszczot Kowalski zaczyna całować żonę. – To kosztuje sto złotych! Nasza sąsiadka od dawna bierze tak od swojego starożytnego – oznajmiła Kowalska. Mąż jej sięgnął do portmonetki, ale znalazł tam tylko dwadzieścia złotych. – Za to – powiedziała Kowalska – możesz dostać buziaka i dwa razy mnie pogłaskać Rad, nierać Kowalski otrzymał tyle, za ile zapłacił, potem odwrócił się od żony i zasnął. Kowalska zaczęła wiercić się w łóżku i po chwili potrzebowała męża za ramieniem: – Nie śpij, ty leniuchu, idź do kuchni i pożycz sobie z domowej kasy, ile ci brakuje!  
 – Dlaczego kobiety udają orgazm?  
 – Bo nie chcą patrzeć, jak dorosły mężczyzna ptaće.



**Wielkie sukcesy polskiej kinematografii**  
 Film „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, który narobił tyle zamieszania w Polsce, ale padł utwierdzać się w przekonaniu, że inne narody były jeszcze okrutniejsze dla Żydów niż Niemcy.  
 Amerykańska wytwórnia Warner Bros. będzie realizowała amerykańską wersję filmu An-drzeja Wajdy „Wąsata. Człowiek z naddzieli”: Tym razem będzie to komedia romantyczna w re-zyserii braci Coen, w której zagrają: Lech Wąsata – Leonardo di Caprio. Danuta Wąsato-wa – Angelina Jolie, Henryka Krzywonos – Pamela Anderson, Donald Tusk – Brad Pitt, W ra-mach politycznej poprawności i pćiowo-rasowych partietów w rolę Wojciecha Jaruzelskie-go wcieli się Julia Roberts a Mieczysława Wachowskiego Denzel Washington.  
 Do swojej wersji! filmu o Wąsacie „Wąsata. Don zły” przymierza się także Wojciech Smarow-ski. Będzie to obraz w charakterystycznym jego stylu, w którym kręw i alkohol leją się stru-mieniami, zakąszane gęsto chamsstwem i wulgaryzmami. Nowością będzie zupełnie nowa, kontrolowersyjna i niespotykana u Smarowskiego obsada: Wąsata – Andrzej Grabowski, Wa-łęsina- Beata Tyszkiewicz, Jarostaw Wąsata – Kuba Wojewódzki, Henryka Krzywonos- Joan-na Liszowska, Donald Tusk- Tomasz Karolak, Mieczysław Wachowski- Marian Opania, Woj-ciech Jaruzelski- Adam Barciś.